



Recenzja
Złodziejka książek
Markus Zusak

Lisa Meminger razem z biologiczną matką i bratem jedzie do Monachium. /Dziewczynka śni o Hitlerze. Słucha jak ten przemawia na jakimś wiecu. Gdy się budzi, stwierdza, że jej braciszek nie przeżył koszarnej drogi, którą przyszło im odbyć. / A matka... Ta jej nie wiezie do miejsca przeznaczenia po to, by mała zrobiła karierę, by mogła w dobrej szkole się uczyć, tylko dlatego, że znalazła się rodzina zastępcza, która odtąd będzie wychowywała jej dziecko. Dlaczego będą robili to obcy ludzie, a nie ona...?

Matka znika z życia dziewczynki. Co się z nią stało? Możemy się domyślać, ale... Mała chciałaby to wiedzieć.. Zostaje na stałe u zastępczych rodziców. U Rosy i Hansa Huberman. /U żydowskiego malarza./ Do jakich ludzi trafiła...? Papa... Gdy mała ma nocne koszmary i krzyczy przez sen, przychodzi do jej pokoju i siedzi przy jej łóżku. Mimo zmęczenia uczy ją w nocy czytać... Za to zastępcza mama często przeklina i jak trzeba, to bije Lisę drewnianą łyżką. Czy to są źli ludzie...? Według mnie, papa jest dobrym człowiekiem. A mama...? Miała dar irytowania każdego kto stanął jej na drodze. Kochała Lisę, to pewne, ale okazywała jej to w bardzo specyficzny sposób. Atakowała ją tak samo jak innych obraźliwymi słowami. Może okoliczności ją taką zrobiły, tego nie wiemy. Jej własne dzieci, jej dorosły syn, stanął jak większość Niemców po stronie nazistów. Córką trzyma się takich samych ludzi, jak brat. Jest pokojówką i opiekunką dzieci u ważnych Niemców. Należy do BDS /Związek Niemieckich Dziewcząt.../ Dla syna Rosy jego własny ojciec jest tchórzem. Pewnie i wtedy nim był, gdy na oczach tłumu daje głodnemu Żydowi chleb. /Nie został za to pogłaskany, to też wiemy./ Ojciec jej dzieci długo nie wstąpił do partii... Syn tak. Kobieta miała się nie martwić? Według mnie, Rosa „miała większe serce niż nam mogło się wydawać. Było pojętne i pełne skrytek, jak taka głęboka szafa”. Wiedziała że wyślą go do Rosji, a tam... Oddech Trzeciej Rzeszy nabierał rozpędu, a sam Naród „wymiałał” u siebie wszelkie niepożądane „śmiecie”. Dążył do wielkości. Niemcy nazistowskie uwielbiają: palić sklepy, synagogi, domy, dokumenty, zwłoki. Książki na stosach też palą. Trzeba jedno im oddać. Niemcy żywią szczególne upodobanie do słów, ty świnio. Przez to często go używają albo

wręcz nadużywają. Uważają, że oni są wyższą rasą. A Żydzi... Ci od zawsze wszystkiemu byli winni.

Pierwszą książkę Lisa kradnie podczas pogrzebu brata. Dzięki „Podręcznikowi grabarza” uczy się czytać. Wtedy to odkrywa moc słów. Wypowiadane w odpowiedni sposób potrafią wiele zdziałać; i złego, i dobrego. Później przyjdzie czas na książki płonące na stosach nazistów i na te, które są ukryte w biblioteczce żony burmistrza. Na koniec, na te książki, które są przez nią własnoręcznie napisane. Jedną kradnie ze śniegu, drugą wprost z ognia. Pozostałe wynosi z pewnego domu. Gdy w ich domu zjawia się Max Vandenburg, człowiek z przeszłości Hansa, bez namysłu udziela mu schronienia. /Hans swego czasu miał dużo szczęścia. Być może w przyszłości miał ważną misję do spełnienia. Zdaje się, że tamta „misja” po dwudziestu bez mała latach stanęła u jego drzwi./ Choć wiedzą, że za ukrywanie Żyda grozi im surowa kara, to i tak to zrobią. Odtąd... Świat tej małej dziewczynki zmienia się na dobre.

Narratorem jest pan Śmierć. Opowiada o swojej pracy w sposób przerażający, a zarazem niezwykle piękny. Bohaterowie „Złodziejki książek” umierają z ręki ludzi, którzy niszczą własny naród. /Najpierw Stalin. Potem Hitler./ A Śmierć przychodzi już tylko po to, by po nich posprzątać. Bywa opiekuńcza. Wyzwala od cierpień, a czasem tuli dusze zmarłych. Często omija leżących. Odpuszcza niektórym, bo i tak ma dużo do roboty. Małe dzieci nosi często utulone we własnych ramionach.

„Mówi... Niektórym mężczyznom się wydawało, że atakują innych mężczyzn. Ale tak nie było. Biegli wprost do mnie. Wiele się napodróżowałem w tych latach. Według mnie, ludzie od czasu do czasu przechodzą samych siebie. Wtedy powstaje nadprodukcja ciał, a co za tym idzie i dusz. Bomby, komory gazowe, ostrzał artyleryjski. Nawet bezdomni, pozbawienie dachu nad głową i środków do życia idą za mną, gdy przemieszczam się ulicami zrujnowanych miast. Biegają do mnie, bym ich z sobą zabrał. Jakby nie zdawali sobie sprawy z tego, ile ostatnio mam roboty. Przyjdzie na nich kolej, na pewno przyjdzie. Czy oni nie widzą, że ostatnio nie wyrabiam się z robotą?”

Niemcy zebrani w schronach z pewnością byli godni politowania, ale mieli jakąś szansę. Nie posyłano ich przymusowo do gazu, nie wysyłano ich na pewną śmierć. Mieli wybór, którego innym ludziom w tym okrutnym czasie nie dano. Dla jednych to była śmierć na wojnie, dla innych ubóstwo i poczucie winy po wojnie.

Ludzi w tamtym „mrocznym” czasie karmili słowami i symbolami, i „niby” wszyscy byli z tego powodu szczęśliwi, ale tylko do czasu. Dzisiaj niektórzy tego się wstydzą. Po wojnie wszyscy Niemcy płacili za to, co swego czasu rozpętali. A ich krzykliwy przywódca nie stanął z otwartą przyłbicą przed trybunałem, tylko tchórzliwie czmychnął przed karą w zaświaty. Wielka szkoda, że tak późno nasz narrator zamknął mu i oczy, i usta. Nie zginęło by tyle ludzkich istnień, nie upodlono by tyle narodów. W tym samych Niemców.

Książka nie jest o wojnie, ale z wojną w tle. Nie jest o Aniołach, ale o życzliwości dla drugiego człowieka. Według „Złodziejki książek” powinno się być życzliwym dla innych,

bez względu na okoliczności w jakich przyjdzie nam żyć. Jest również o tym, że trzeba nam kochać, bo następnego dnia na wszystko może być za późno, na miłość też. Jest o przyjaźni, o kolorach, o łzach, które spadają na nieszczęsną, umęczoną twarz, a przede wszystkim jest o książkach, które można „nieszczęśnikom” czytać nawet wtedy, gdy siedzi się w głęboko ukrytych schronach. Wtedy, gdy świat wokoło nas się wali.

Czy taki piękny świat kiedyś będzie, czy kiedykolwiek taki wyśniony nastanie...?

Kicińska Władysława

DKK Rawicz